

Wielka Polska na czele zjednoczonej Europy

27 września 2011

Polski rząd dumnie rozpoczął panowanie w UE, a Prezydencja ekipy Tuska to kolejny roczny motyw przewodni w mediach. Poprzednio eter wypełniał Chopin, za rok najpewniej nic nie przebiję się przez zgiełk Euro 2012. Gdy jednak szary obywatel wyłuskuje ochłapy informacji o tym, kto w dany weekend nawiedzi Warszawę bądź Sopot, mało kto zwraca uwagę, że przywództwo w UE to pusta treściowo zasłona. Maskuje ona niebezpieczny proces delokalizacji władzy i odwrotu od demokracji na pewnym polu w naszej części świata.

Aby zrozumieć rzeczywiste znaczenie Prezydencji należy przyjrzeć się nieco historii UE. Wspólnota w momencie powstania obejmowała tylko niektóre, strategiczne wprowadzie, ale nieliczne dziedziny. Z czasem integracja rozwijała się coraz silniej i wyraźnie dryfowała w kierunku wolnorynkowych przemian. Uznały go wszystkie większe siły polityczne i mimo pojedynczych konfliktów, unifikacja w takim guście znalazła uznanie zarówno u partii prawicowych, jak i wielu ugrupowań lewicy. Jednym z etapów transformacji okazała się koncepcja Traktatu Konstytucyjnego. Po jego upadku politycy uchwalili Traktat Reformujący, zwany również Lizbońskim, bazujący na swoim poprzedniku.

Sednem lizbońskich rozwiązań jest delokalizacja władzy: zostaje ona przeniesiona z poziomu krajowego na międzynarodowy, tradycyjnie poddany mniejszej kontroli demokratycznej[1]. Przeniesienie ograniczające wpływ społeczeństw na decyzje ich dotyczące odbywa się w samym środku najbardziej zdemokratyzowanej i egalitarnej części świata, czyli zachodniej Europie. W dodatku zostaje przedstawione jako odejście od rozpolitykowanej, pełnej mediatyzacji polityki poddanej rygorowi wyborów powszechnych

na rzecz grup bezstronnych ekspertów: apolitycznych technokratów niezależnych od politycznej gry. Taka logika jest jednak pozbawiona sensu, co można wykazać na prostym i pozaeuropejskim porównaniu.

George W. Bush mógł zostać odwołany, a gdy jego skandaliczne rządy kończyły się, negatywny bagaż republikańskiego polityka mocno osłabił partyjnego kolegę ubiegającego się o prezydenturę. Z kolei szefa MFW w wyborach demokratycznych odwołać nie sposób. Pryncypał instytucji sławnej z gospodarczych zamachów we wszystkich częściach świata nie może być odwołany przez obywateli. W jego wyborze częściowo biorą udział aktorzy demokracji pośredniej, częściowo zaś przedstawiciele państw demokrację łamiących, a będących członkami MFW. Zresztą i tak ci „demokratyczni” aktorzy uczestniczą w demokracji pośredniej tak dalece, że aż zupełnie rozmytej i mającej z rządami ludu tyle wspólnego, co kanciarze z Kantem. Szefa MFW nie obalono w formie demokratycznej, tylko za pomocą afery medialnej. Trudno bronić moralności Strauss-Kahna w sytuacji, gdy jako komunista za młodu kończy jako szef niesławnej instytucji z siedzibą w Waszyngtonie, niemniej wiadomo z całą pewnością, że ci, którzy doprowadzili do jego upadku, są równie mu niewiarygodni. Jeżeli ktoś ma natomiast zamiar uparcie twierdzić iż media to strażnik moralności, warto przypomnieć mu etykę tabloidu „News of the World”.

PRZECIWKO DEMOKRACJI W UE

Demokracja, jak zauważa Serge Halimi „jest kulą u nogi”[2] w nowych miejscach, do których przenosi się realna władza publiczna. W proces takiej zmiany idealnie wpisuje się reformowana UE. Jej dotychczasowa struktura dobitnie dowodzi, że to instytucja nieodpowiedzialna przed obywatelami, w sprawach których decyduje. Cała „unijna rada ministrów”, tj. Komisja Europejska, pochodzi ze skomplikowanej procedury wyłaniania kandydatów w międzyrządowych konsultacjach. Ponad głowami obywateli podejmuje się decyzje nt. wszystkich ważniejszych organów, w tym władz gospodarczych i

sądowniczych. Wyjątkiem jest Parlament Europejski. Pochodzi z wyborów, ale nie ma wystarczających uprawnień, aby rozgrywać karty w unijnej polityce. Lizbona przyznaje mu wprowadzić dodatkowe uprawnienia, z drugiej jednak osłabia dotychczasowe cykliczne przywództwo pojedynczych państw członkowskich.

Nie istnieje już też Prezydencja w UE, lecz w Radzie UE. Różnica nie jest tak subtelna, jak wskazuje podobieństwo językowe. Oznacza to, że przywództwo, które obecnie przysługuje Polsce, zostaje znacznie ograniczone. W najważniejszej instytucji politycznej kontrolę przejmują politycy ponadnarodowi, nie pochodzący z wyborów: przewodniczący Rady Europejskiej oraz Wysoki Przedstawiciel ds. WPZiB[3]. Nowi urzędnicy w sferze deklaracji mieli sprawiedliwie rozsądzać spory między 27 państwami, respektując interesy potęg i małych. Nie zostali jednak nimi silni politycy z egalitarnymi ideami, tylko lokaje silniejszych państw. Wyciszony Herman van Rompuy oraz niedoświadczona w dziedzinie polityki zagranicznej, a mająca ją kreować Catherine Ashton. Belg znany jest z tego, że do tej pory dochował głównie statusu quo w swojej ojczyźnie, Brytyjka z kolei słusznie bywa nazywana unijną odpowiedzią na Annę Fotygę.

Polakom też podarowano prestiżowe stanowisko: przewodniczącym Parlamentu został deputowany PO Jerzy Buzek. To właśnie on stał na czele najbardziej neoliberalnego rządu w dziejach III RP. Po wygraniu wyborów przez jego partię, połączoną z największym związkiem zawodowym w kraju, zafundował rodakom system drakońskich cięć, eufemistycznie określanych jako reformy. Pomysły rządu m.in. pogłębiły kryzys w edukacji oraz częściowo sprywatyzowały emerytury, uzależniając ich wysokość od kaprysów giełdowych spekulacji. Buzek należy do takiego właśnie, pożądanego w nowym ładzie grona technokratów. Realizuje reformy sprzeczne ze społecznym interesem, a mimo to kreuje się go na mędrca opatrnościowego, który nie przejmuje się sympatią opinii publicznej, lecz „dobrem kraju”.

Dobro kraju definiuje się tutaj w oddzieleniu od interesu społeczeństwa. W takim duchu wypowiadał się kiedyś zresztą jeden z moich wykładowców, kiedy oświadczył studentom, że Szwecja nie może przyjąć Euro, ponieważ jest „w sidłach społeczeństwa”. Sidła oznaczają w rzeczywistości społeczny opór wobec oddawania władzy w ręce instytucji pozbawionych kontroli demokratycznej oraz prywatnych koncernów. Za takich graczy można uznać np. Otwarte Fundusze Emerytalne, których obrońcy zarzucają rządowi złamanie umowy społecznej, w chwili gdy nieco uszczupła zyski OFE. Rzecznicy OFE, tacy jak Marek Góra, są z kolei w dyskursie medialnym przedstawiani jako reformatorzy, chociaż w rzeczywistości powinno się ich nazywać kontrreformatorami. Są oni zresztą beneficjentami owej kontrreformacji. Góra był swego czasu prezesem rady nadzorczej największego polskiego OFE, prowadzonego przez bank ING.

ZALĄŻKI SPOŁECZNEGO BUNTU

Wybuchy społecznego niezadowolenia następują w coraz większej liczbie państw. Potężne strajki w Grecji, ruch Prawdziwa Demokracja Teraz w Hiszpanii czy wybranie przez mieszkańców Reykjavíku partii komików na ugrupowanie rządzące w ich mieście wyraźnie świadczą o tym, że społeczeństwa nie mają ochoty przyjmować beznamietnie serwowanego im przez media pasztetu. Czują, że kryzysy zrodzone w wirtualnej ekonomii nie mają źródła w nieroztropności sprzątaczek (słynne „życie Greków ponad stan”) lecz działaniach spekulantów i służalczej wobec kapitału polityki rządów. Dlatego rzeczywiście zastawiają swoje sidła na polityków, którzy domagają się drakońskich cięć, w imię rzekomego narodowego interesu.

Obrońcy nowego, antydemokratycznego ładu pozostają jednak nieugięci. To właśnie pokazuje historia ratyfikacji nowego, europejskiego traktatu. Jego pierwotną wersję zdołano poddać pod referenda w Holandii i Francji. Obywatele obu państw odrzucili ten projekt. Zmodyfikowaną wersję przedstawiono tylko Irlandczykom. Ich konstytucja jest jedyną w całej UE, która jednoznacznie wymaga konsultowania wszystkich znaczących

modyfikacji Unii. Wszystkie 26 pozostałych państw przegłosowało z kolei pospiesznie lizbońskie ustalenia w swoich parlamentach. Ale Irlandczycy pozostali nieugięci. Jako trzeci w Europie odrzucili Traktat. Odpowiedź technokratów była zaskakująco prosta: wyczekali odpowiedniego momentu i ponowili referendum w sprzyjających okolicznościach. Nieliczni politycy pozostali przeciwni, m.in. prezydenci Polski i Czech. W przypadku Lecha Kaczyńskiego argumenty były absurdalne. Sprzeciwiał się rozwiązaniom, które sam wynegocjował ponad głowami społeczeństw. Jednak czeski prezydent, choć równie nietuzinkowy, został poddany obrzydliwie pogardliwym naciskom ze strony Nicolasa Sarkozy'ego. Francuski prezydent rugał czeskiego kolegę w sposób bezczelny i kolonialny, tak jak niegdyś jego poprzednik protekcjonalnie oświadczył przed kamerami, że Polacy stracili w pewnej sytuacji okazję, aby siedzieć cicho.

DĘCIE W NARODOWĄ DUMĘ

Globalizacja nieuchronnie prowadzi do kryzysu instytucji państwa narodowego. Sposobem na re-demokratyzację UE nie powinna być więc próba odwrotu do korzeni i starych struktur. To już nierealne, przeciwko hegemonii pozbawionych kontroli społecznej instytucji powinniśmy walczyć raczej tak właśnie, jak sugerują Hardt i Negri. Nowy ład ponadnarodowy powinniśmy zwalczać alternatywnym projektem: „trzeba zmierzyć się (...) z Imperium za pomocą kontr-Imperium”[4] wieszczą lewicowi autorzy. Tylko w ten sposób będziemy w stanie powrócić do momentu, w którym interes narodowy nie jest definiowany jako coś odrębnego od dobra obywateli, którzy nieopatrznie sprzeciwiają się neoliberalnym tendencjom.

Warto o tym pamiętać, nawet jeżeli z każdej strony jesteście informowani o tym, że Prezydencja to wielki sukces, a odwrót od demokracji to przejście do specjalistycznych metod efektywnego zarządzania. Samo przywództwo Polski to w rzeczywistości propagandowy złoty cielec, czyli centralnie sterowane show, o niewielkim znaczeniu dla europejskiej

polityki, a pozwalające tylko realizować wiele projektów wewnętrznych.

Komiczne jest naśmiewanie się z inwestycji oddawanych przed 1989 r. na 22 lipca, kiedy teraz polską mocarstwowość z okazji półrocznego przywództwa prezentuje znany z bożonarodzeniowych piosenek Kenny G. Zamiast tego powinniśmy raczej skupić się na tym, że rok 2011 ma za swoich patronów Marię Skłodowską-Curie i Czesława Miłosza. Niestety bojownicza o emancypację i lewicujący poeta nie są tak atrakcyjni jak mocarstwowa iluzja. Rok temu gwiazdą był Chopin, pozbawiony większej konkurencji, bo przecież kto by w ojczyźnie mazurków zajął się Europejskim Rokiem Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Poza tym mimo rozwiązłego trybu życia, wybitny kompozytor jako twórca muzyki głęboko patriotycznej jest akceptowalny nawet dla Radia Maryja. Z kolei za rok czeka nas prawdziwa hegemonia popkultury kopanej.

Autor: Łukasz Drozda

Źródło: Le Monde Diplomatique

PRZYPISY

[1] „Kolejne aspekty deficytu demokracji to brak politycznej opinii publicznej, wobec której powinno się uzasadniać decyzje istotne z punktu widzenia polityki globalnej, a także nikłe szanse wyboru między alternatywnymi modelami społecznymi”. U. Marti, „Niedotrzymana obietnica demokracji”, przeł. K. Kuszyk, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010, s. 161.

[2] S. Halimi, „Nie wstydz się, że chcemy gwiazdki z nieba”, „Le Monde Diplomatique – edycja polska”, lipiec 2011.

[3] Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa UE.

[4] M. Hardt, A. Negri, „Imperium”, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, WAB, Warszawa 2005, s. 225.